

Sprawozdanie

Karakorum, Pakistan

22.08-24.09.2025



Celem naszej wyprawy były dwa niezdobyte sześciotysięczniki - Chumik Kangri 6754m oraz Gharkun 6620m. Ze względu na szczątkowe informacje znajdujące się w internecie postanowiliśmy zdobyć pozwolenia na oba, aby zwiększyć szanse na sukces wyprawy.

Wyprawa rozpoczęła się 22 sierpnia wylotem z Wiednia. Dzień później dotarliśmy do Islamabadu, następnie już z agentem oraz oficerem łącznikowym do Skardu. Po załatwieniu wszystkich koniecznych formalności oraz ostatnich zakupach 25 sierpnia opuściliśmy miasto by tego samego dnia dotrzeć do bazy. Z powodu trwających napięć z Indiami region pozostaje silnie zmilitaryzowany, a istniejąca infrastruktura wojskowa sprawiła, że logistyka była zaskakująco prosta - do znajdującej się na około 4130m bazy dostaliśmy się samochodem. Ponieważ dolina była zamknięta dla turystyki i alpinizmu przez ostatnich 45 lat, mieliśmy szczęście być pierwszymi wspinaczami odwiedzającymi ją od ponownego otwarcia.



Większość aklimatyzacji odbyliśmy w dolinie prowadzącej w stronę Chumika, która dawała wygodne możliwości bezpiecznego zdobywania wysokości. Pozwoliło nam to również dokładnie przeanalizować dojście do naszego głównego celu, które wydawało się zarówno skomplikowane, jak i wymagające. Dodatkowo odbyliśmy jednodniowy rekonesans w dolinie pod Gharkunem, by zobaczyć górę z bliska. Wyglądała poważnie, z 1700-metrową północną ścianą, która mogłaby stanowić spore wyzwanie. Ze względu na skalę i obiektywne zagrożenia zdecydowaliśmy się skupić nasze wysiłki na Chumiku, który wydawał się zarówno bezpieczniejszy, jak i lepiej dopasowany do naszego doświadczenia oraz umiejętności.

10 września rozpoczęliśmy podejście i dotarliśmy do dolnego lodowca na wysokości około 5200 m. Następnego ranka wyruszyliśmy wcześniej, by pokonać skalną barierę między dolnym a górnym lodowcem, zanim wytapiające słońce zacznie stwarzać zagrożenie. Ten odcinek zawierał kilka stromych fragmentów i mógł być niebezpieczny w gorszych warunkach (mało śniegu, pełne słońce). Na górnym lodowcu rozbiliśmy biwak na około 5600 m, gdzie spędziliśmy resztę dnia.

Właściwą wspinaczkę rozpoczęliśmy wczesnym rankiem 12 września. O 3:00 przeszliśmy początkowe pole lodowe i w stronę wyraźnego filara, który wydawał się oferować najbezpieczniejszą linię na ścianie. Po około dziesięciu mikstowych i skalnych wyciągach dotarliśmy do śnieżnej grani, która przy odrobinie wysiłku (tzn. Machania czekaniem i udeptywania śniegu) dała nam wygodne miejsce biwakowe na około 6200 m.



O wschodzie słońca następnego dnia wznowiliśmy wspinanie. W miarę jak nasz filar robił się coraz bardziej stromy, wyszukiwaliśmy drogę systemem ramp śnieżnych i lodowych; jednak z powodu wysokich temperatur czasami musieliśmy wybierać trudniejsze, lecz bezpieczniejsze warianty. Ostatnie wyciągi filara były naprawdę świetne: strome, w doskonałej skale, z imponującą ekspozycją. Największą niewiadomą drogi było przejście na podszczytowe pola śnieżne. Rozwiązaliśmy to krótkim, eksponowanym trawersem, po którym nastąpił zjazd. Pokonując ostatnie pole śnieżno-lodowe w świetle czołówek, dotarliśmy późnym wieczorem do grani szczytowej i komfortowo zabiwakowaliśmy na około 6600 m. Ostatnie 150 metrów do wierzchołka bez większych trudności technicznych pokonaliśmy następnego dnia i około godziny 8 rano stanęliśmy na wierzchołku Chumik Kangri.



Ze szczytu zaczęliśmy schodzić wzdłuż jego zachodniej grani, tak długo jak odbywało się to bez większych trudności i pozwalało tracić w miarę szybko wysokość. Ostatnie 400 metrów zjechaliśmy południowo wschodnią ścianą. Ta część zejścia odbyła się w nocy, aby zminimalizować ryzyko spadających kamieni, ponieważ zaobserwowaliśmy znaczną ilość rumoszu i pyłu pod całą ścianą. Do bazy wróciliśmy następnego popołudnia - sześć dni po wyruszeniu. Naszą drogę nazwaliśmy „The Great Gig in the Sky”; jej szacunkowe trudności to ED, M6, A1, A14 i około 1000 metrów deniwelacji. Odcinek pokonany techniką sztucznych ułatwień był krótki i w suchych warunkach, w butach wspinaczkowych, prawdopodobnie nadawałby się do przejścia klasycznego w trudnościach około 6c. Całą wspinaczkę przeprowadziliśmy w stylu alpejskim - bez tragarzy, bez zewnętrznego wsparcia powyżej bazy i bez użycia lin poręczowych.

Michał Czech

